

Będziemy pracować po 12 godzin dziennie?

7 marca 2013

Związkowcy krytykują planowane przez rząd zmiany w Kodeksie pracy. W ich rezultacie „będziemy pracować przez 26 tygodni z rzędu, po 12 godzin na dobę!” – przestrzegają.

Jak informuje portal Money.pl, wśród propozycji zmian w ustawie znalazło się m.in. wydłużenie okresu rozliczeniowego czasu pracy do 12 miesięcy, co oznacza, że przedsiębiorcy będą mogli dużo później niż dotychczas oddać pracownikom dni wolne w zamian za przepracowane nadgodziny albo pracę w weekendy i święta. Projekt przewiduje ponadto zmianę definicji doby pracowniczej, ułatwienia we wprowadzaniu przerywanego czasu pracy, wydłużenie niepłatnej przerwy w pracy oraz obniżenie stawek za pracę ponadwymiarową (za pracę w nocy, niedzielę lub święto zatrudniony otrzyma dodatkowo 80 proc., a nie 100 proc. wynagrodzenia, a za nadgodziny w pozostałe dni – dodatek w wysokości 30 proc. zamiast 50 proc. płacy).

– Ten projekt jest skandaliczny i całkowicie nie do przyjęcia – ocenia Piotr Duda, przewodniczący NSZZ „Solidarność”. – Nie doszliśmy do porozumienia na Komisji Trójstronnej i będziemy w tej sprawie nadal protestować – zapowiada. Przekonuje, że proponowane przez rząd zmiany w prawie są sprzeczne z unijną dyrektywą dotyczącą czasu pracy. Podkreśla, że już przy czteromiesięcznym okresie rozliczeniowym dochodzi do licznych nadużyć. – Jeżeli te zmiany wejdą w życie, staniemy się pracownikami na żądanie” – oburza się Duda. – Obliczyliśmy, że w skrajnych przypadkach zgodna z prawem będzie praca 26 tygodni dzień w dzień, po 12 godzin na dobę.

Wśród planowanych przez resort pracy zmian pojawił się też pomysł korzystny dla pracowników. O dopłaty z budżetu państwa do funduszu płac będą mogły się ubiegać firmy, które

udokumentują swoją trudną sytuację finansową i konieczność zwolnień. Publiczne środki miałyby pomóc w utrzymaniu miejsc pracy, pod warunkiem ich rzeczywistego zachowania. – Trwają dyskusje nad wysokością dopłat, ale nie mogę jeszcze podać żadnych kwot. Dotacje byłyby przeliczane na jednego pracownika i zależne od okresu utrzymania miejsc pracy przez pracodawcę – mówi poseł Adam Szejnfeld, który kieruje sejmową komisją nadzwyczajną rozpatrującą projekty tzw. ustaw deregulacyjnych.

Minister pracy Władysław Kosiniak-Kamysz wspominał w mediach o kwocie 400 mln zł. Przeznaczenie tych środków na utrzymanie miejsc pracy ma być dla państwa bardziej korzystne niż finansowanie zasiłków dla rosnącej rzeszy bezrobotnych. W tej chwili bez pracy jest już ponad 14 proc. Polaków, czyli aż 2,3 mln osób. Z dopłat mogłoby skorzystać nawet 15 proc. działających w Polsce przedsiębiorstw. Jak wynika z danych firmy Manpower, która regularnie bada perspektywę zatrudnienia w kraju, właśnie taki odsetek pracodawców planuje zwolnienia w I kwartale 2013 r. Łącznie pracę stracić może nawet 300 tys. osób.

Źródło: [Nowy Obywatel](#)